

Krzysztof Frysztacki  <https://orcid.org/0000-0001-6832-6021>

Uniwersytet Jagielloński

REWIZYTUJĄC PROBLEM UBÓSTWA (ODWOŁUJĄC SIĘ DO TUZINA GŁOSÓW: JEDENASTU AMERYKAŃSKICH I JEDNEGO POLSKIEGO)

Abstract

Revisiting the problem of poverty (referring to a dozen voices: eleven American and one Polish)

The goal of these paper it is to show diversified approaches to the key social problem of poverty. In particular approaches presented in selected American publications have been presented. Additionally one characteristic Polish source has been used. In general it is specific picture of the debate devoted to the research based and applied issues. The very term “revisiting” seems to be fully justified.

Key words: poverty, comparative studies, social work as social intervention

Jedną ze swych dawniejszych wypowiedzi zapoczątkowałem uwagami, że ubóstwo jest „głównym” problemem społecznym – „głównym” dlatego, że zapewne za takowy jest uważane, za wysuwający się na czoło w nadzwyczaj skomplikowanym splocie poglądów, argumentów, komentarzy, proponowanych i podejmowanych przedsięwzięć, które składają się na szeroko rozumianą przestrzeń debaty publicznej. Po latach pozostaję przy tym stanowisku, a nawet jestem skłonny je wzmocnić. Nędza, bieda, ubóstwo – ta wielorakość pojęć ma samoistną wymowę, ale jednocześnie z powodów zasadniczych możemy i powinniśmy dokonywać swoistej problemowej syntezy – to zarówno obiektywne przejawy ludzkiej rzeczywistości, jak i subiektywnie osadzone wyzwanie w dążeniu do odpowiedzi na pytania o to, co w naszym życiu słuszne i usprawiedliwione, jakie warunki powinny temu towarzyszyć, jak postępować, by temu sprostać.

Co za tym idzie, jest to problematyka nie tylko, co raczej bezdyskusyjne, wyjątkowo istotna, ale też nadzwyczaj złożona. Analiza wielości wszelakiego rodzaju składników, zjawisk, procesów, a jednocześnie dążenie do zasygnalizowanej już syntezy, są dwoistością, na którą badacze i praktycy starają się od dawna reagować w rozlicznych i zróżnicowanych wariantach. Raporty, artykuły, książki monograficzne i zbiorowe temu

poświęcone stanowią tak bogaty obraz (a będzie jeszcze bogatszy), że o jego jakimkolwiek całościowym ujęciu nie może być mowy; w każdym razie nie ma tego w niniejszej bardzo krótkiej, fragmentarycznej wypowiedzi.

Jeśli tak, w duchu bardziej osobistym zwrócę też uwagę na okoliczność, do której przywiązuje znaczenie, o wymowie tak merytorycznej, jak i wręcz emocjonalnej. Podjęta tutaj problematyka była, jest i zapewne będzie podejmowana przez „nasze” „Zeszyty Pracy Socjalnej” publikowane od dwudziestu pięciu lat, od 1994 roku w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pozwalam sobie zatem podkreślić, że ten jubileusz jest jednocześnie sygnałem na rzecz tego, co jest ważne zarówno w ogóle, jak i w niniejszym szczegółowszym ujęciu, na rzecz nie tylko wielodyscyplinarności, lecz w istocie interdyscyplinarności. Problemy społeczne, a problem ubóstwa być może bardziej niż jakikolwiek inny, wymagają złożonego podejścia z korzystaniem z różnych konceptualnych źródeł, metod badawczych, zasad podejścia aplikacyjnego.

Mamy zatem do czynienia ze złożonością, która jest (powtarzając raz jeszcze) wyzwaniem, a jednocześnie zadaniem do wykonania. W jakimś bardzo skromnym znaczeniu dotyczy to również tego, co znajduje się tutaj.

Przejdźmy do uwagi mającej na celu wyjaśnienie będącego na wstępie tytułu niniejszego artykułu. Mając w pamięci rozliczne, niejednokrotnie bardzo obszerne opracowania, które ubóstwu są poświęcone, chodzi tylko o pewien sygnał wskazujący na ich zróżnicowanie. Ów sygnał w decydującym stopniu jest „amerykański”, z odwołaniem się do tamtejszych, powiedzmy tak ogólnie, komentatorów. Dlaczego? Gdyż takie są najważniejsze zainteresowania autora tego artykułu – zainteresowania płynące z aż nazbyt dobrze udokumentowanej rzeczywistości publikacyjnej. Zdecydowanie warto sięgać do źródeł amerykańskich, nie zapominając o polskich, co znajdzie również potwierdzenie przez wykorzystanie jednego nadzwyczaj charakterystycznego przykładu. Przy czym ów wybór dotyczy, ujmując to najprościej, książek, z pominięciem skądinąd bardzo pouczających również pod tym względem pozycji czasopiśmienniczych. Są to, zasadniczo rzecz ujmując, książki o szeroko rozumianej wymowie empirycznej, odzwierciedlające indywidualne i społecznie zakreślone realia ludzkiego życia właśnie w ubóstwie; autor niniejszych rozważań już wcześniej zwrócił na nie uwagę. Są to też książki pozwalające na rozwinięcie, powiedzmy tak, wyobraźni aplikacyjnej w dążeniu do kontynuowania zawsze potrzebnej debaty poświęconej krokom zaradczym.

Biorąc wszystko pod uwagę, zakończmy te wprowadzające słowa założeniem, że warto „rewizytować” podjęte tutaj zagadnienia i w taki lub inny sposób przyczynić się do refleksji na ich temat.

Podstawy aksjologiczne – ideologiczne

Zanim pojawią się prace o wymowie dotyczącej względnie jednoznacznie problemu ubóstwa, podkreślimy znaczenie i wpływ – rozmaity, w tym bardzo praktyczny – ogólnych wartości określających rozumienie fundamentalnych ludzkich, społecznych spraw.

Mieliśmy i mamy pod tym względem stanowiska równie dobitne, co bardzo zróżnicowane, w istocie przeciwstawne. Dodatkowo podkreśliły, że mają one swoją długą tradycję; wartościujące poglądy dotyczące realiów biedy i sposobów reagowania na nią są utrwalonym czynnikiem składającym się na tę problematykę.

Zasługuje on na wyodrębnioną, zaawansowaną charakterystykę. Tutaj ograniczmy się do znamiennego, jak piszący te słowa ma nadzieję, oraz złożonego przykładu, jaki przynoszą nam dwie ostatnio opublikowane książki właśnie amerykańskich autorów. Skądinąd bardzo obszerne, wielowątkowe studia niech nam posłużą udokumentowaniu dwóch aksjologicznych i jednocześnie ściślej ideologicznych orientacji, jakimi są konserwatyzm oraz progresywizm. Biorąc pod uwagę swoistą kolejność chronologiczną, pozostaniemy w takiej właśnie kolejności przywoływanych pozycji.

Zanim to jednak nastąpi, zasygnalizujmy najogólniejsze właściwości owych obu biegunów, przypiszmy im pewne konceptualne podstawowe punkty widzenia.

W przypadku konserwatyizmu niech to będą czynniki wolności oraz jednocześnie odpowiedzialności. Ta pierwsza cecha oznacza nadrzędne prawo do kształtowania własnego losu, do związanych z tym wyborów, do realizowania tego, co w warunkach pewnego ładu społecznego czyni ludzi podmiotami swego losu. Skoro jednak tak, to, po wtóre, pojawia się za tym odpowiedzialność za siebie, za swoją rodzinę, za inne społeczne ramy, które wolni ludzie tworzą i za które odpowiadają. Mechanizm procesów względnie żywiołowych, a w znanych nam realiach przede wszystkim (choć nie tylko) procesów wolnorynkowych, zdaje się z tym szczególnie skorelowany.

Gdy zaś przesuwamy akcent ku progresywizmowi, za takie konceptualnie podstawowe czynniki uznajmy interwencję oraz reformę. Kryje się za tym przekonanie, że realia owego ludzkiego losu, przejawy tego, co pojawia się w świecie społecznym, wymagają aktywnego, korygującego, a dobitniej mówiąc, poprawiającego podejścia. Interwencja jest nie tylko dopuszczalna, ale też pożądana i konieczna, a przedsięwzięcia reformatorskie stają się tego następstwem. Świat może i powinien być poprawiany, głównie na drodze nadrzędnych, by tak rzec, inicjatyw oraz ich polityczno-organizacyjnych przejawów.

Te konceptualne sygnały są naturalnie bardzo ogólne, wybrane, o pierwiastkowej wymowie wobec znacznie bardziej złożonych całości. Nie są – w społeczeństwach, które znamy – kategorię przeciwną; to, z czym konkretnie mamy do czynienia, jest zwykle czymś pośrednim. Także nie wyczerpują wachlarza fundamentalnych ujęć, by sygnałnie dopisać jeszcze radykalizm. Mimo to załóżmy, że ich znaczenie oraz związany z tym spłot są decydujące.

Przejdźmy do najnowszej, silnie wymownej, obszernej (600 stron, co sporo mówi...) interpretacji poświęconej konserwatyzmowi i konserwatywnej wrażliwości, której autorem jest George Will (2019). Jeden z najgłośniejszych amerykańskich komentatorów, powszechnie rozpoznawany oraz z uwagą traktowany uczestnik obszaru publicznego i autor, we wskazanym dziele po raz kolejny podjął zagadnienia nie tylko w jego przekonaniu kluczowe. Podjął przy tym z nieskrywaną intencją bycia po tej konserwatywnej stronie wskazania na jej siłę oraz płynące z tego szeroko rozumiane pożytki.

Książka jest *par excellence* amerykańska, na setkach stron przewijają się postaci, zdarzenia, procesy polemiczne oraz konfrontacje właściwe temu krajowi, poczynając od kształtowania się tamtejszej państwowości, aż po czas współczesny. Czy zatem ta skądinąd wręcz fascynująca historia społeczno-polityczna może mieć jakieś szczególne znaczenie z wykorzystywanego w tym miejscu punktu widzenia, może być spożytkowana również wówczas, gdy rozwijamy raczej szczególną i specyficzną problematykę ubóstwa? Odpowiedź jest prosta: zdecydowanie tak.

Podstawową argumentację autora możemy zinterpretować następująco. Amerykański fenomen został zapoczątkowany i był budowany na podstawie praw naturalnych. Z jednej strony składają się na nie wolności, do posiadania i ochrony własnej godności, manifestowania i doświadczania cnót obywatelskich, światopoglądu religijnego, bycia sobą i realizowania siebie w takim wynikającym z tego systemie wartości, by ująć to w największym skrócie. Z drugiej zaś strony jest ograniczony i pomocniczy rząd, mający służyć, a nie dominować. Jednakże, jak Will napisał i rozwijał, nastąpił proces progresywnej rewizji, emancypacji od praw naturalnych, czy to w kierunku rozrostu i autonomizacji instytucji wykonawczych, czy nadzoru prawniczego, czy przygniatających mechanizmów ekonomicznych itd. To, co miało być i było autonomiczne: rodzina, edukacja, społeczności lokalne, znalazło się pod naporem tych „wtórnych, sztucznych” sił, a Ameryka stała się, jak to ujął w intencji w sposób oczywisty prowokacyjnej, państwem administracyjnym. Czas, by ten destrukcyjny trend odwrócić.

Odwracając prowokacyjną intencję, czy ten nacisk na podstawowe wolności i prawa oznacza między innymi „wolność” do bycia biednym? Will tak nie twierdził i zapewne nie powiedziałby, ale trzeba od razu dodać, że nie pominął problemu ubóstwa, łącząc go przede wszystkim z zahamowaniem, karłowaceniem możliwości. Jeśli tak, owe sztuczne (tym razem sygnalizowane bez cudzysłowu) warianty oddziaływania budzą u niego z tej perspektywy co najmniej sceptycyzm. Sprowadzając tę kwestię do najprostszej formuły, dajcie ludziom jak największe szanse na zajęcie się samymi sobą, uwolnijcie ich od przesadnej kontroli (i nacisku podatkowego), a oni lepiej zmierzą się z groźbą biedy, efektywniej będą starali się jej unikać niż w następstwie zewnętrznych programów definiowanych przez polityków i realizowanych przez biurokratów.

Najważniejszą odpowiedź progresywiści możemy sprowadzić do prostego stwierdzenia, że to nie wystarczy, że ogólniejsze zamysły modyfikacyjne oraz płynące z nich inicjatywy interwencyjne – przede wszystkim makrospołeczne – powinny czy wręcz muszą być zastosowane. Tak jak poprzednio, argumentacja jest zarówno ogólna, jak i sięgająca do rozlicznych szczegółowszych kontekstów. W naszym przypadku sięgnijmy do studium Steve’a Fräsera (2018), skoncentrowanego na kwestii rzeczywistości klasowej i potrzeby interpretacji w tym zakresie. Znowu podkreślając główną linię rozumowania, powtórzmy za autorem, że pomijanie problemu klas społecznych jest odzwierciedleniem pewnej iluzji amerykańskiej; klasy jako takie są istotne i ich wpływ na skądinąd najrozmaitsze wydarzenia oraz na ludzkie życie nie budzi wątpliwości, nawet jeśli niejako trzeba to wydobyć z ukrycia. Jeśli w poprzednim studium kluczowym czynnikiem była wolność, to w tym przypadku za równie decydujące uznajmy znaczenie

władzy – tej władzy, która wynika z nierówności klasowych i której w ramach logiki systemu można się przeciwstawić.

W iście amerykańskim duchu znowu mamy do czynienia z najrozmaitszymi, w tym nieoczekiwanymi przykładami. Właśnie w takim amerykańskim stylu również ta książka wypełniona jest historycznymi oraz współczesnymi realiami, w tym takimi, jakich być może nie spodziewalibyśmy się, składającymi się na kulturę masową, czy głośnymi jednorazowymi przypadkami wziętymi z życia politycznego. Autorowi chodziło o pokazanie, że problematyka klasowa nie jest wyłącznie zawieszona w nieco abstrakcyjnej teorii, ale możemy ją zidentyfikować w tym, co składa się na najbardziej dobitne przejawy właściwe temu społeczeństwu. Trzeba jednak szukać i w konsekwencji wyciągać wnioski dotyczące możliwej pozytywnej zmiany, co jednak wymaga aktywnego modyfikującego podejścia. Siły i procesy naturalne nie wystarczają.

Warto przy tym zauważyć, że Fraser nie oszczędza „swojej strony”. Koniec końców, słynna tak zwana wojna z biedą (*War on Poverty*, przy czym duże litery nie są przypadkowe), ogłoszona i oficjalnie prowadzona w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, była przynajmniej w zamierzeniu bezprecedensowym interwencyjnym makroprojektem (Fraser 2018: 240–247). W krytycznym ujęciu autora odznaczała się nadmiernym upolitycznieniem i naciskiem na inżynierię społeczną, prowadząc do korzyści dla jednych, ale przy utrwaleniu, czy wręcz pogorszeniu (kontekst miejsc pracy i możliwości zatrudnienia) nierówności właściwej innym. Także w tym wypadku tenże krytyczny kierunek analizy prowadzi do potrzeby bardziej klasowego wyjaśnienia.

Wymiar aksjologiczny i w szczególności ideologiczny problematyki ubóstwa zdaje się nie budzić wątpliwości. O zgodzie w tym zakresie nie może być mowy. Co za tym idzie, interpretacja prezentowanych faktów nie powinna pomijać pytania, jakie podstawowe wartości i normy działania są powiązane z tą ich prezentacją.

Owe zapowiedziane głosy amerykańskie ściślej dotyczące ubóstwa

Najpierw pewne wyjaśnienie. Tytuł niniejszego artykułu sygnalizuje „rewizytę”. Słowo to zostało użyte w dwojakim sensie, ogólniejszym i szczegółowszym. Ogólniejszym, gdyż oznacza bardzo skromny przyczynek do tego, co było, jest i będzie badane oraz dyskutowane. Szczegółowszym, gdyż autor wraca do wcześniejszych lektur, do onegdaj wykorzystywanych źródeł, zastanawiając się nad nimi powtórnie i zmierzając do czerpania z nich raz jeszcze. Stąd też odwoływanie się, jak to już zostało zapowiedziane, wyłącznie do książek, jako tych rodzajów publikowanych wypowiedzi, które są względnie najtrwalsze. Powtórzmy: książki trwają...

Zacznijmy od książki, która od stu trzydziestu lat odznacza się wręcz wyjątkową wymową (Riis 1890 – wykorzystane wydanie 2004). Jacob Riis, równie prosto co z nieznaną do jego czasu dobitnością, ukazał bardzo trudne, a w wielu przypadkach katastrofalne warunki mieszkaniowe licznych mieszkańców ówczesnego Nowego Jorku. Pokazał, co to znaczy być w sytuacji tak zwanej mieszkaniowej (jako że w istocie niezastlętej

na miano chociażby najskromniejszego, ale jednak jakoś ludzkiego dachu nad głową), która niszczy ludzkie życie i jego elementarny z naszego potocznego punktu widzenia sens. Autor nie kusił się o interpretację o wymowie teoretycznej, nie zmierzał do wniosków o ogólniejszym radykalnym charakterze. Jego cel okazał się bodajże najtrafniejszy; czytelnie, w sposób komunikatywny pokazać realia tego aspektu ludzkiej egzystencji, a obraz, który przedstawił, twierdził, niezmiennie mówi sam za siebie. Unikając tych drastycznych szczegółów, aż nazbyt rozlicznych oraz zróżnicowanych, podkreślmy aspekt *de facto* socjologizujący, z uzyskaniem wiedzy o czynniku zróżnicowania etnicznego, aspektów zatrudnienia, aż nazbyt często nieformalnego (by nie rzec nielegalnego) i naturalnie nędznie opłacanego, nierównego stosunku wobec właścicieli tych miejsc do wynajęcia, niezdolności władz publicznych do w ostateczności wymuszania elementarnych standardów. Za indywidualnymi dramatycznymi losami kryją się więc szerzej zakreślone społeczne prawidłowości. Powtórzmy, że Riis nie formułował jednoznacznych wniosków. Trafiając jednak ze swym obrazem do świadomości tej umownej „pierwszej” połowy, osób satysfakcjonująco uposażonych i tak żyjących, czy nawet bardzo zamożnych, tworzył – i stworzył – ważny problem społeczny.

Zwróćmy przy tym uwagę na bardzo potem wpływowy i skuteczny zarówno w analizie, jak i w interpretacji swoisty model polegający na wyróżnieniu tej „drugiej połowy”, tej „innej” Ameryki, która przecież słusznie może być ujmowana jako społeczeństwo ekonomicznego sukcesu i płynących z tego korzyści – ale dla tych, którzy ów sukces osiągają i korzyści uzyskują. Niejako po drugiej stronie są ci inni, tego pozbawieni, znajdujący się w trudnych, a może nawet desperackich warunkach egzystencji. Ta „druga, inna Ameryka” – jak ją w kilkadziesiąt lat później nazwał Michael Harrington, do którego bestsellerowej książki z kolei się odwołajmy (Harrington 1962/1997).

W tym znowu głośnym, a zapewne jeszcze donośniejszym przypadku mamy do czynienia z podejściem już w punkcie wyjścia makrospołecznym. Autor również nie pominął rozmaitych indywidualizujących szczegółów – to zgoła cecha charakterystyczna tych amerykańskich studiów w ogóle – ale wymowa jest całościowa i zdecydowanie ideologiczna, oczywiście progresywna (by nie rzec, radykalizująca).

Po raz kolejny podkreślmy, że ta książka, która zgodnie z nadziejami autora i wydawnictwa powinna osiągnąć nakład kilku tysięcy, a nagle zdobyła nieoczekiwaną wielką popularność, owocującą setkami tysięcy sprzedawanych egzemplarzy, odkryła, jak to zostało nazwane, niewidzialny łąd – amerykańskiego ubóstwa – w czasach, w których przeważający ekonomiczny optymizm i czerpanie z tego satysfakcji były dominującymi, niemalże bezdyskusyjnymi czynnikami kształtującymi społeczną wyobraźnię. Harrington nie odkrył tej innej amerykańskiej rzeczywistości, ale z niezwykłą, zapewne dla samego siebie nieoczekiwaną, siłą ukazał ją w realiach ludzkiej biedy definiowanej nie tylko bardzo ograniczonymi środkami finansowymi, ale również nierównościami wyrastającymi z różnic etnicznych, lokalnych i regionalnych, starości, samotności, niezdolności do sprostania wyzwaniom w konkurencyjnych warunkach. Sfery ubóstwa były przy tym, chciałoby się rzec, rozprzestrzenione, znajdując potwierdzenie w tych

składnikach struktury społecznej, w których zgodnie z potocznym domniemaniem nie należałoby spodziewać się tego zjawiska.

Wymowa tego studium, tej swoistej opowieści o biedzie, jest ogólna, ale też ukonkretniająca. Jeśli zaś tak, to powtórzmy jedno zdanie: „Pracownik socjalny: to nieuchronne, że taka postać powinna pojawić się w książce poświęconej ubóstwu”. O Harringtonie nie można rzec, że odnosił się do ówczesnych przedstawicieli profesji w sposób wyłącznie pozytywny; nie zabrakło uwag o jednostronnej rutynie i słabościach biurokratycznych. Jednocześnie jednak praca socjalna i ci, którzy ją wykonują (na marginesie, nie można uchwycić, czy w danych miejscach pisał o kobietach czy mężczyznach, jako że sam termin *social worker* nie pozwala na takie rozróżnienie), są realnym, koniecznym, pozytywnym kontekstem całości. Posłużmy się cytatem (Harrington 1962/1997: 109):

Starzejąca się kobieta w Nowym Jorku zatelefonowała do jej pracownika socjalnego. Była we łzach. W oczekiwanym dniu nie otrzymała czeku z urzędu pomocy społecznej i była przerażona, że została usunięta z systemu pomocowego i że stanie dosłownie w obliczu głodu [...]. Pracownik socjalny symbolizował jej nadzieję.

Pracownik socjalny [...]. Są oni we wszystkich częściach Ameryki. Wśród gangów aktywnych w miejskich slumsach jest nawet czymś honorowym posiadanie w pełni oficjalnie zatrudnionego pracownika socjalnego przypisanego do danej grupy. To pokazuje, że władze traktują ich serio. [...] Gdy pracownik socjalny jest już tam znany, jest on lub ona tą osobą z zewnątrz, która może chodzić ulicami swobodnie, bez obawy.

Ostatni wątek niech posłuży do podkreślenia pewnej „kolorystyki” przywoływanej książki oraz jednocześnie amerykańskiej pracy socjalnej. Jednakże od razu podkreślimy, że tamtejsi pracownicy socjalni – to kluczowy pojawiający się tam wniosek – zostali scharakteryzowani jako jedna z istotnych odpowiedzi na ten szczególnie dramatyczny aspekt biedy, jakim jest uzależnienie i związana z tym bezradność.

Jeśli zaś to studium może być nieco potraktowane jako raport (choć w istocie nim nie jest), dodajmy od razu, że jest wiele prac o zbliżonej funkcji i wymowie. Korzystamy z przykładów, a więc za taki niech posłuży jedna z ważnych prac zbiorowych (Harris, Curtis 1998). Jest ona pokłosiem, po trzydziestu latach, tym razem dosłownie przeprowadzonego Raportu Kenera; tenże był bardzo mocnym odzwierciedleniem napięć rasowych i z nimi powiązanych kwestii praw obywatelskich, siły i słabości „walki z biedą” pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku.

Ta pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia przedstawiona książka, którą obramowują wypowiedzi obu redaktorów naukowych, a pomiędzy nimi znajdujemy takich znamienitych autorów, jak William Julius Wilson, skoncentrowana została nie na jedynym, ale być może najsilniej manifestującym się zjawisku, jakim jest bieda miejska, a w szczególności te jej przejawy, które są właściwe wewnątrzmijskim, centralnym gettom.

Paradoksalnie, względne być może wzmocnienie tego zjawiska powiązane jest z tymi właściwościami przemian społecznych, które można uznać za modernizację i postęp, jeśli chodzi o amerykańską gospodarkę i społeczeństwo. Awansująco ekonomicznie

i społecznie Afroamerykanie, takie lepiej sytuowane ich rodziny, coraz częściej zaczęły przenosić się do dawniej niemal całkowicie białych stref podmiejskich. Jednocześnie w samych miastach ze względu na ogólniejszą transformację zaczęły masowo zanikać dobrze, a w każdym razie lepiej płatne miejsca pracy dla „niebieskich kołnierzyków” i perspektywy zatrudnienia oraz zarobkowania uległy tam wręcz pogorszeniu. To tylko jeden aspekt, zasługujący jednak na podkreślenie.

Studium przygotowane przez Freda Harrisa i Lynna Curtisa jest też znamienne i reprezentatywne w tym sensie, że ukazuje związek ściślej ujmowanej biedy z szerzej ukazywaną dezorganizacją społeczną. Znamienne między innymi dlatego, iż zawiera splot czynników i oddziaływań, które nazwiemy zewnętrznymi, oraz takich, które są bardziej wewnętrzne, zakorzenione w samych dotkniętych tymi trudnościami środowiskach. Przemoc i przestępczość są tego zapewne najbardziej oczywistymi aspektami, a także nierówności, jeśli chodzi o jakość publicznego szkolnictwa. Ubożsi rodzice raczej nie posyłają swych dzieci do szkół prywatnych. Ogólniej interpretując, ubóstwo nie pozostaje w problemowym odosobnieniu, jest skorelowane z innymi wyzwaniami, zasługuje na takie bardziej zintegrowane podejście.

Inną bardzo charakterystyczną, można nawet zaryzykować stwierdzenie, że specyficznie amerykańską linią analizy i interpretacji stało się i pozostaje zainteresowanie zjawiskiem ludzi pracujących i jednocześnie biednych, czy też biedy mimo pracy. Jest to zagadnienie dlatego specyficzne, gdyż poniekąd niezgodne z logiką systemu amerykańskiego. Jedno z konstytutywnych założeń tego systemu możemy sprowadzić do stwierdzenia, że praca oraz ciężkie, ambitne w nią zaangażowanie powinny popłacać, zapewniać taki rezultat materialny, który odsuwa, przewycięża groźbę biedy (nie mówiąc już o bardziej atrakcyjnych perspektywach). *Working poor*, by skorzystać zarówno z rosnącego w swej popularności określenia, jak i z tytułu jednej z poświęconych temu książek, to segment społeczeństwa amerykańskiego, któremu badacze biedy poświęcają więcej niż niegdyś uwagi i któremu również tutaj oddajmy wyodrębnione miejsce.

Dodajmy, że owa uwaga przynosi rezultaty, czego przykładem może być ustawowe znaczne podniesienie (potrojenie w ostatnich dziesięcioleciach) godzinnej stawki wynagrodzenia w będącym poniekąd symbolem tego kraju mieście Nowy Jork. Oczywiście są rozliczne obszary, gdzie ta stawka jest znacznie niższa, nie mówiąc już o działalności „nieudokumentowanej”, by powtórzyć polityczno-poprawne określenie. Tych empirycznych szczegółów nie musimy jednak omawiać. Wystarczy, jeśli zajmiemy się istotą tego, podkreślimy, już społecznego problemu.

Sprowadźmy ją do rosnącego przekonania, że tak być nie powinno, że praca, niejednokrotnie ciężka, nadal utrzymująca na poziomie biedy, przynajmniej w świetle tamtejszych wskaźników, oznacza coś systemowo błędnego. Przywołajmy przy tym pierwiastek powiązany z socjologią wizualną: na jednej z okładek popularnej poświęconej temu książki są trzy zdjęcia: kobiety zmieniającej ręczniki, zapewne w hotelu, mężczyzny z widocznym wysiłkiem pchającego wózki bagażowe na lotnisku, innego mężczyzny na kuchennym zapleczu jakiegoś lokalu. Ci i inni niemalże niezliczeni „niewidzialni”, dzięki

którym toczy się życie i dzięki którym my wszyscy korzystamy, niespecjalnie, co jest jedną z linii przewodnich poświęconych temu publikacji, o tym myśląc.

Zauważmy przy tym, że owe publikacje, z jednej strony oczywiście diagnostyczne i analityczne, z drugiej strony wypełnione są uwagami o wydzwieku emocjonalnym, mającymi poruszyć wyobraźnię czytelników, uczulić ich na sytuację życiową tych, o których się pisze. Tak właśnie dane zjawisko jest przekuwane w problem społeczny. Wymieńmy trzy takie książki (Ehrenreich 2001 – wykorzystane wydanie 2011; Shipler 2005; Edin, Shafer 2015). Zagadnienie nie jest przy tym proste i jednoznaczne. Prywatny kontrakt, w tym naturalnie finansowy, między pracodawcą a pracobiorcą, jest jednym z elementarnym czynników amerykańskiego ładu ekonomiczno-społecznego. Mimo to mogąca wynikać z tego nierównowaga zdobyła sobie prawo obywatelstwa, jeśli chodzi o ogólniejszą reakcję, przebiła się, by tak rzec, do świadomości społecznej.

Zachodzą zatem zmiany. Chcąc je udokumentować z nieco innej strony, przywołajmy swoisty spór łączący uczestników pomostem rozciągniętym nad dziesięciolecia. W połowie lat sześćdziesiątych XX wieku już wówczas znany analityk, a później jeden z najbardziej wpływowych senatorów, Daniel Patrick Moynihan, wywołał publiczną burzę swym opracowaniem *The Negro Family*, w sumie bardzo krytycznym, jeśli chodzi o ówczesne stosunki rodzinno-społeczne w środowiskach czarnych Amerykanów, ich słabość oraz trwałość i funkcjonowanie rodzin, wskazującym na te okoliczności jako na istotne źródła ubóstwa. Był to bardzo ważny głos i za taki został potraktowany zarówno przez zwolenników, jak przez przeciwników tego punktu widzenia. Skoro zaś wystąpienie Moynihana było dobitne i stosunkowo jednoznaczne, niejako w opozycji wskaźmy na studium opublikowane pięćdziesiąt lat później (Greenbaum 2015). Krytykując to pierwsze ujęcie, autorka równie mocno zmanifestowała drugie.

Przede wszystkim zdaniem Susan Greenbaum pogląd, iż doszło do dezorganizującego procesu załamywania się roli ojcostwa, jednostronnej feminizacji życia rodzinnego, z jednej strony przedwczesnych ciąż młodych dziewcząt, a tendencji do przestępczości z drugiej, był przejawem negatywnej stereotypizacji Afroamerykanów (*nota bene* w owym wcześniejszym okresie takie określenie praktycznie nie występowało). Położyła natomiast nacisk na takie czynniki otaczające, jak substandardowe szkolnictwo, brak stosownych stanowisk na rynku pracy i przeważające niskie płace w przypadku tych, które były do wykorzystania, niezdolność publicznego budownictwa mieszkaniowego do adekwatnego zabezpieczenia tej podstawowej potrzeby itd. Wreszcie, jej zdaniem, krytykowane wcześniejsze ujęcie oznaczało w istocie pogardliwy stosunek do ubóstwa, do realnych niezawinionych okoliczności z nim związanych. Tak więc po raz kolejny i może szczególnie wymowny mamy do czynienia z opozycyjnymi wariantami w odpowiedzi na pytanie, skąd się ubóstwo bierze.

Kontrowersje jednak, co skądinąd łatwe do przewidzenia, na tym się nie kończą. W innej świeżej dacie książce Daniel Hatcher (2016) zajął się kolejnym gorącym zagadnieniem i znowu problemem, jakim jest marnowanie zasobów i możliwości wynikających z publicznej pomocy społecznej. Problemem gorącym, gdyż amerykańscy podatnicy są bardzo czuli na punkcie marnowania budżetowych pieniędzy – ich

pieniędzy – a wsparcie socjalne, wokół którego pojawiają się niesłabnące wątpliwości, z pewnością do nich należy. Sam fakt, że autor zasłużył na dumne w tradycji tamtego kraju miano *muckraker*, mówi dużo o jego analizie i języku wypowiedzi. I rzeczywiście, wnikliwie oraz agresywnie ukazał rozliczne przejawy szkodliwej niefrasobliwości i pozamerytorycznej rozrzutności, by posłużyć się najłagodniejszymi sformułowaniami (Hatcher nie przejmował się taką skłonnością do bycia uprzejmym).

Trzeba przyznać, że wśród różnych krytyków amerykańskiego systemu socjalno-pomocowego autor ten wręcz wyróżnił się bezkompromisowością, jeśli chodzi o weryfikację jego strony finansowej i korespondującego funkcjonowania. *Social safety net*, przecież bardzo rozbudowany, to przez pryzmat jego analizy wręcz wielkie dochodowe przedsięwzięcie, ale bynajmniej nie z główną korzyścią dla tych, na rzecz których oficjalnie zostało powołane i jest finansowane, jak pozostające w ubóstwie rodziny, opuszczone dzieci, niepełnosprawni, inni chorzy czy będący w bezradnej sytuacji ludzie starzy, ale trudnej dla agencji działania, zarówno w sektorze publicznym, w jego rozległych wersjach lokalno-stanowych, jak i w powiązanych z nimi podmiotach prywatnych oraz „non profitowych”. Chodzi o miliardy budżetowych dolarów, by w ślad za nim uzmysłowić zakres tej kwestii (czy już problemu?). Warto dodać, że nie zaatakował on pracowników socjalnych jako takich, koncentrując się na strukturalno-funkcjonalnych właściwościach systemu, na jego błędach.

Wreszcie, nie pominiemy mechanizmu, który też przewija się w rozmaitych opracowaniach, prezentowanych w różnych okresach, systemu zakorzenionego zarówno historycznie, jak i współcześnie, kontroli społecznej dotyczącej ubóstwa jako zjawiska oraz ludzi ubogich jako środowisk. Zagadnienie zapewne jedno z najstarszych, by przywołać prawa elżbietańskie z przełomu XVI i XVII wieku, oraz z najbardziej dyskusyjnych, bez omijania dwuznacznej, jak wielu powie, sytuacji samych pracowników socjalnych, zdających się stać po obu stronach domniemanej barykady. Nie należy pomijać tych trudnych pytań. Jednakże również w tym miejscu przywołajmy książkę Piven, Clowarda (1971 – wykorzystane wydanie 1993) przede wszystkim ze względu na jej niekwestionowaną wartość, która też, będąc krytyczną analizą systemu publicznej pomocy społecznej, niemalże atakiem na ten system, nie obwinia za jego – w przekonaniu autorów – nadużycia samych pracowników socjalnych. Krytyka wymierzona jest w siły sprawujące realną władzę, w ich dążenie do wykorzystywania tejże publicznej pomocy ze względu na ich dominujące interesy zarówno w okresach wzrostu ekonomicznego, jak i w czasach bardziej pod tym względem kryzysowych. Jest to analiza równie intrygująca, co mogąca skłaniać do sceptycyzmu. Przecież krytycy powiedzą, mając za sobą istotne argumenty, że ta pomoc nie jest wartością samą w sobie, lecz powinna również służyć pewnym ogólniejszym funkcjom składającym się na pożądaną strukturę społeczną. Pytanie jednak, jaki ład i komu przede wszystkim służący.

Wróćmy do aksjologiczno-normatywnego kontekstu, który pojawił się na wstępie niniejszych rozważań. Powiedzmy, że pod wieloma składnikami tej amerykańskiej rzeczywistości, krytyki pod tym adresem, mogliby podpisać się przedstawiciele zarówno strony konserwatywnej, jak i progresywnej, aczkolwiek przy użyciu zapewne

przeciwstawnych argumentów, dochodząc do odmiennych wniosków. Jest to zapewne zarówno nieuchronne, jak i owocne. Powiedzmy ogólniej, że ubóstwo w Ameryce (ale przecież doskonale wiemy, że nie tylko tam) jest już nie tyle zjawiskiem, ile również gorąco dyskutowanym problemowym zagadnieniem i czynnikiem wywołującym wachlarz teoretycznych i praktycznych konsekwencji.

Polski kontrapunkt

Korespondujące badania i wypowiedzi w naszym kraju również tworzą, jak o tym skądinąd doskonale wiadomo, bogaty, pouczający obraz. Dobrze znane i wpływowe badania łódzkie mogą być tego dobitnym przykładem. Kierując wzrok ku innemu publikacyjnemu wydarzeniu, przywołajmy najświeższe studium Stanisławy Golinowskiej (2018), będące przynajmniej do pewnego stopnia podsumowaniem jej wieloletnich rozwiniętych przedsięwzięć; zawdzięczamy jej wyjątkowo wiele. Ta przywołana synteza pozwala jednocześnie na wykorzystanie, gdy dążymy do jednoczesnego zainteresowania się konkretnymi danymi oraz płynącymi z nich ogólnymi wnioskami.

Biorąc pod uwagę niemalże klasyczny układ tej syntezy, oddajmy jego podstawowe, definiujące składniki. W punkcie wyjścia znalazły się rozważania o najwyraźniejszej wymowie teoretycznej, określone linią wyjaśniania ubóstwa, a następnie właściwościami skorelowanych z tym badań. Wymagało to z kolei – to już wymiar ściślej conceptualny – definicyjnej analizy zjawiska ubóstwa, z uwzględnieniem aspektów dochodowych, konsumpcyjnych, konsekwencji wykluczeniowych, złożonych przejawów deprivacji w zakresie warunków i przejawów życia. Na tak rozumianą względną całość składają się takie elementy składowe, jak wskaźniki i tak zwane linie ubóstwa, zmienność i trwałość omawianego zjawiska. Szczególną tego stroną są w konsekwencji przejawy procesualne, z takimi korelatami, jak systemowe zmiany w gospodarce czy będące ich konsekwencją warunki życiowe. Za wyodrębniony, zarówno ciekawy, jak i ważny aspekt potraktujmy tak zwane przez autorkę wydatki katastroficzne, związane ze sprawami mieszkaniowymi, zdrowiem, zabezpieczeniem energetycznym, zobowiązaniami finansowymi. Golinowska zwróciła też uwagę na strukturę społeczną, na ubóstwo dotyczące czy to dzieci, czy to młodzież i ludzi młodych, czy starszych, czy też, biorąc pod uwagę inną okoliczność, osoby niepełnosprawne. Łatwym do przewidzenia czynnikiem finalnym są perspektywy działania instytucji pomocy społecznej, związane z tym możliwości i ograniczenia.

Tak zakreślona synteza, której trafność i wartość z przekonaniem podkreśliły, daje możliwość wypełnienia różnorodnymi danymi empirycznymi oraz konkluzjami praktycznymi. O ich choćby wrywkowym przedstawieniu w tym miejscu nie może być mowy. W każdym razie obraz, jaki dzięki temu otrzymujemy, wskazuje na realność polskiej biedy, na jej rozprzestrzenioną obecność, na złożoność i wielorakość zjawisk składających się na nią. Dobitnie przy tym są ujawnione oraz udokumentowane społeczne właściwości owej sfery życia, z czym piszący te słowa oczywiście w pełni się zgadza. Ubóstwo jest zakorzenione w ogólniejszych społecznych warunkach i czynnikach

sprawczych, niejako należąc do tej ogólniejszej całości, a autorka, będąc w swym studium na polskim tropie, przekonująco to ukazała. Skorzystajmy powtórnie z formuły cytatu (Golinowska 2018: 15–16):

Ubogi w XXI wieku ma świadomość istnienia sieci bezpieczeństwa socjalnego i często z niej korzysta. Staje natomiast wobec ryzyka niepewności, czy dokonane wybory życiowe zapewnią trwałą stabilizację, czy podoła nowym wyzwaniom i czy sprosta wymaganym rolom rodzicielskim, pracowniczym i obywatelskim. Wynika to z charakteru przemian współczesnego kapitalizmu, nacechowanego wysoką dynamiką, indywidualizmem, różnorodnością i wszechobecnością konsumpcyjnego stylu życia bogatych, silnie wpływającego na wszystkie grupy społeczeństwa [...]. Dziś ubogi nie poradzi sobie bez wsparcia finansowego. Dostęp do wszystkich zasobów życiowych zależy od uzyskiwanego dochodu, a enklawy wolnego dostępu do kształcenia, zdrowia i niezagrażonego środowiska naturalnego gwałtownie się kurczą.

Słowo zakończenia

Nauki społeczne, a wśród nich z wyróżniającą się siłą praca socjalna, są jednocześnie intelektualnie rozwiniętą „sztuką” myśli oraz tym, co empiryczne i praktyczne; są teoretyczne oraz aplikacyjne. Ta skądinąd bardzo owocna dwoistość z pewnością odnosi się między innymi do problematyki – do społecznego problemu – ubóstwa.

Zgodnie z dominującym punktem widzenia, którego nie musimy tutaj dodatkowo dokumentować, ten problem odznacza się jednocześnie właściwościami obiektywnymi oraz subiektywnymi. Ubóstwo – nawet jeśli to ma zabrzmieć banalnie – jest, istnieje obiektywnie, występuje realnie, niejednokrotnie z nadzwyczaj dotkliwą siłą. Jednocześnie, znowu w najprostszym ujęciu, istnieje wtedy, gdy jesteśmy (my, w społecznym sensie owego słowa) tego świadomi, gdy wywołuje reakcję, jest nasycone co najmniej wątpliwościami, a raczej sprzeciwem, gdy pojawia się ten fundamentalny, świadomościowo definiowany czynnik, jakim jest narastające przekonanie, że należy w związku z tym problemem podejmować adekwatne działania.

Wskaźmy w związku z tym na drugą, skorelowaną z pierwszą, dwoistość. Z jednej strony ów splot obiektywności-subiektywności objawia się w bardzo konkretnych okolicznościach ludzkiego życia, jego indywidualnego, rodzinnego czy społecznościowego toku. Znajduje swoje potwierdzenie w realnych warunkach, w uchwytnym otoczeniu. Z drugiej strony mamy do czynienia ze swoistą globalizacją „widoczności” i akceptowanego znaczenia tego problemu, z jego istotą, by tak rzec, w ogóle.

Amerykański kontekst, w tej wypowiedzi traktowany jako punkt odniesienia, jest dobrym tego przykładem. Konkretnie przyczynki, jakie przywołano, odznaczają się niekwestionowaną dobitnością ze względu na to, co zachodzi w ludzkim życiu, w jego codziennych realiach. Niejako przebijają się, w znacznym stopniu przebiły, do ogólniejszej świadomości. A przecież Ameryka jest nadzwyczaj złożonym i zasługującym na miano globalnego systemem społecznym. Musiało dochodzić do zasadniczych makroprocesów

zmiany, by chociażby już przywołane zjawisko „pracować i być biednym” nabrało szerszej wymowy, przekonując do stanowiska, że należy temu przeciwdziałać, między innymi w taki interwencyjny sposób, jakim jest podnoszenie płacy minimalnej. Ten i inne przejawy skłaniają do wniosku, że przejawy ubóstwa, przy całej fragmentaryczności oraz podkreślonej konkretności stają się problemem *per se*. Szczegóły i całość spletają się w jednym, powiedzmy tak, kręgu wielorakich ludzkich – społecznych wymiarów.

W ślad za tym uogólnijmy – w wersji zaledwie pierwiastkowej, ale w założeniu reprezentatywnej – modele owego przeciwdziałania. Zawrzyjmy je w dwóch typach: podejścia polityczno-instytucjonalnego oraz podejścia wspólnotowego.

Analizując pierwsze, podkreślmy przede wszystkim profesjonalizację (to, jak można sądzić, najstosowniejsze określenie) badań i występującej w ich następstwie charakterystyki oraz interpretacji, z rozwinięciem założeń konceptualno-teoretycznych i metodologicznych włącznie. Z kolei swoiste wyostrzenie wniosków w duchu zarówno *policy*, jak i *politics*, by skorzystać z tej użytecznej angielskojęzycznej dwoistości, w duchu wskazań aplikacyjnych. Wreszcie, znowu swoista internacjonalizacja tej problematyki, przekraczanie, dosłownie oraz w przenośni, granic. Natomiast podejście wspólnotowe oznacza zapewne przede wszystkim inkluzję społeczną, łączenie tego, co w danych warunkach może być wykorzystane na rzecz tych dotkniętych szczególnie trudnymi do przezwyciężenia trudnościami, na które mogą składać się zarówno wyzwania indywidualno-rodzinne, jak i kontekst rynku pracy, oraz ewentualna dysfunkcjonalność systemu pomocy społecznej czy bariery związane z aktywizacją społeczno-ekonomiczną. Jest, znowu szczególnie popularne w Ameryce, powiedzenie: *It takes a village*, za którym kryje się potrzeba łączenia sił, gotowości do współpracy, wspólnej, a zatem wspólnotowej, przy całej złożoności znaczenia tego terminu, aktywności.

Jeśli zaś jest to „ostatnie słowo”, niech zabrzmi ono dobitnie: praca socjalna jako dyscyplina i profesja, pracownicy socjalni jako podmioty działania mają do odegrania w tych zakresach fundamentalną rolę. Niech to skądinąd oczywiste stwierdzenie będzie podkreślane, niech to podkreślenie będzie konkluzją.

Bibliografia

- Edin K.J., Shaefer H.L. (2015). *\$2.00 a Day: Living on Almost Nothing in America*. Houghton Mifflin Harcourt, New York, NY.
- Ehrenreich B. (2001/2011). *Nickel and Dimed: On (Not) Getting By in America*. Henry Holt and Company – Picador, New York, NY.
- Fraser S. (2018). *Class Matters: The Strange Career of an American Delusion*. Yale University Press, New Haven, CT.
- Golinowska S. (2018). *O polskiej biedzie w latach 1990–2015. Definicje, miary i wyniki*. Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Greenbaum S.D. (2015). *Blaming the Poor: The Long Shadow of the Moynihan Report on Cruel Images about Poverty*. Rutgers University Press, New Brunswick, NJ.

- Harrington M. (1962/1997), *The Other America: Poverty in the United States*. Simon & Schuster – A Touchstone Book. New York, NY.
- Harris F.R., Curtis L.A. (red.) (1998). *Locked in the Poorhouse: Cities, Race, and Poverty in the United States*. Rowman & Littlefield Publishers, Lanham, MD.
- Hatcher D.L. (2016). *The Poverty Industry: The Exploitation of America's Most Vulnerable Citizens*. New York University Press, New York, NY.
- Piven F.F., Cloward R.A. (1971/1993). *Regulating the Poor: The Functions of Public Welfare*. Random House – Vintage Books, New York, NY.
- Riis J.A. (1890/2004). *How the Other Half Lives: Studies Among the Tenements of New York*. Barnes & Noble, New York, NY.
- Shipler D.K. (2005). *The Working Poor: Invisible in America*. Random House – Vintage Books, New York, NY.
- Will G.F. (2019). *The Conservative Sensibility*. Hachette Books, New York, NY.